Poniedziałek. Kraków, dnia 15go Sierpnia. 1864.

NOWINY ZE SWIATA.



Nr. 9. Rok II.

Wychodzi dwa razy w miesiąc 1go i 15go.
Pojedynczy numer kosztuje w Redakcyi 10 c.

INSERATY, przyjmują się za opłatą po 4 centy od wiersza i 30 cent. na stępel, za każde umieszczenie.

Przedpłata wynosi:
rocznie 3 złr. — półrocznie 1 złr. 50 kr.

Przyjmuje się najmniéj półroczną przedpłatę przesełka ma być adresowaną do miejsca Redakcyi pod liczbą **93** przy ulicy Grodzkiéj.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Ojciec ś. Pius IX.

(Ciąg dalszy.)

III. A patrzcież, że tak dobry Ojciec ś., i tak chcący wszystkiem dobrze, znalazł i tak za dopuszczeniem Boga, który go chciał próbować, nieprzyjaciół w samym Rzymie. I otóż ci mówiąc że nie są kontenci ze rządu, oficyalistów, i urzędników Ojca ś. zrobili rewolucją, w której nawet jeden zginął minister.

Ojciec ś. był w swoim pałacu zamkniony, aleć przecie potrafił wyjechać tak cichaczem, że ci niespokojni ludzie o tem nie wiedzieli; i stanął szczęśliwie w Gaecie, w jednem mieście włoskiem, gdzie go król, co tam na tedy rządził, przyjmował.

O tej ucieczce Ojca ś. jest długie opisanie, ale że to smutna rzecz była, że Ojciec ś. musiał od swoich obłąkanych dzieci uciekać, to my wam tu wolimy to tu podać, jak już Ojciec ś. wracał do Rzymu.

Na wieść o ucieczce Ojca ś. cała Europa się poruszyła, rząd francuzki wyprawił poselstwo do papieża, prosząc go, aby przybył do Francyi. Wkrótce wysłano wojsko do Włoch, które obległo Rzym i pokonawszy buntowników, dobyło go. Poczem przywrócony został pokój i porządek. Ojciec ś. jakkolwiek też znosił cierpliwie przykrości wygnania i ciosy przeciwne, pragnął jednak wrócić do swego miasta. Wreszcie Francuzi wszystko już przygotowali do jego powrotu. Dnia więc 4 kwietnia 1850 r. po siedmnastu miesiącach wygnania, Ojciec ś. opuścił Gaetę udając się do Rzymu. Oddzielny pociąg przewiózł go do Kazerty, gdzie czekał już na niego z pożegnaniem wraz z całą swoją rodziną król Neapolitański. Od Kazerty papież jechał dalej powozami dworskiemi, wśród ciągłych okrzyków ludu, który zewsząd się zbiegał ubrany świątecznie i z gałązkami oliwnemi w ręku.

Tak dojechano aż do granicy papiezkiej do Portello, gdzie król pożegnał papieża, który ze łzami dziękował mu za okazaną gościnność.

W Gonaano straż Ojca ś. oddano armii francuzkiej. W jednym z listów z tego czasu czytamy:

„Jenerał posłał jednego ze swoich starszych oficerów powitać papieża w Terracina. Sam jutro uda się do Weletri, gdzie czekać będzie na Ojca ś. Wojska francuzkie rozstawione są od tego miasta aż do Rzymu, dokąd mu towarzyszyć będą. Trudno wam opisywać radość naszych żołnierzy na myśl, że zobaczą papieża i że otrzymają od niego błogosławieństwo. Wszystkie ich trudy i rany, krew ich przelana pod murami Rzymu będą im, podług ich zdania, tysiąc razy zapłacone tem błogosławieństwem, które dla nich będzie rękojmią błogosławieństwa niebieskiego.“

Tłumy zajęły plac św. Jana Lateraneńskiego, gdzie papież miał wysiąść. Gdy wystrzał armatni zapowiedział zbliżające się jego przybycie, uroczyste zrobiło się milczenie, i z niepokojem oczekiwano chwili, w której podniesie się do błogosławieństwa ręka ukochanego pasterza. A gdy ujrzano papieża, gdy spojrzano na jego oblicze zbolałe cierpieniem i znużone trudami podróży, okrzyki pełne zapału i miłości rozległy się zewsząd, a potem uklękli wszyscy, aby przyjąć błogosławieństwo.

Od św. Jana udano się do św. Piotra. Ludu wszędzie było mnóstwo, zapał panował nieporównany. — Płakano i wołano: *błogosławieństwa Ojcze!* Żołnierze francuzcy byli do łez poruszeni, bo te wołania o błogosławieństwo znaczyły: *Ojcze odpuść nam.* Papież miał także łzy w oczach.

Wołania o błogosławieństwo, salwy armatnie i głos dzwonów mieszały się razem w jeden tryumfalny chór ogólnej radości. Przez cały ten czas żołnierze francuzcy klęczeli, chociaż im tego nie rozkazano.

U św. Piotra odśpiewano *Te Deum.* Wieczorem miasto całe było illuminowane aż do najlichszej lepianki.

Szesnastego kwietnia Ojciec ś. przyjmował na posłuchaniu wszystkich oficerów francuzkich z jenerałem na czele, a 18go błogosławił całą armię zgromadzoną na placu watykańskim. Była to jedna z najuroczystszych chwil, gdy Ojciec ś. wystąpił na ganek, przestano bić w bębny, a jenerał zakomenderował: *na kolana.* I cała armia jak jeden człowiek schyliła się na kolanach, a papież, podnosząc głos, rozpoczął modlitwę błogosławieństwa, na którą sto tysięcy ust odpowiadało.

Kto widział te rzeczy, kto widział mężnych żołnierzy w prostocie i w pokorze klęczących, schylających swoje sławne chorągwie, mających przed sobą kościół św. Piotra, katedrę świata całego, pod swemi stopami proch męczenników, a nad swoją głową rękę Piusa IXgo podniesioną do błogosławieństwa, ten może powiedzieć że widział to, co najpiękniejszego można widzieć na świecie.

Pierwszą wizytą papieża po powrocie do Rzymu było odwiedzenie ranionych francuzkich w szpitalu św. Andrzeja; przybył tam niespodzianie wieczorem, nikogo o tem nie uprzedziwszy. Właśnie była to chwila, w której nikogo nie było prócz posługaczy i oficera służbowego. Do niego więc udał się Pius IX-ty: „Chciałbym, rzekł doń, widzieć żołnierzy, którzy dla mnie są ranieni. Czybyś pan nie był łaskaw towarzyszyć mi?“ I wszedł na schody prowadzące na sale, gdzie chorzy leżeli, szybko wstępował na stopnie, opierając się na ramieniu służbowego, z którym rozmawiał, nazywając go swym synem ukochanym, a który nie mógł powstrzymać łez. Tymczasem kilku żołnierzy, którzy byli w dziedzińcu, pobiegło uprzedzić swoich kolegów, tak, że kiedy Ojciec św. wszedł do pierwszej sali, wszystko znalazł w wielkiem poruszeniu. Ci którzy byli na nogach, biegli ku niemu, rzucając mu się do stóp i pokrywając je pocałunkami, ci którzy byli w łóżku, jeżeli mogli, zrywali się żwawo ubierając się na prędce, i łączyli się z tłumem otaczającym Ojca św.; ci, których choroba przytrzymała na łóżku, poprawiali się na pościeli, pozdejmowali czapki i popodnosili się, oczekując przyjścia papieża, który do każdego przemówił słowem pociechy i zachęty do cierpliwości, dziękował im za to co zrobili dla Kościoła, obiecywał im nagrodę i błogosławieństwo niebios, potem dał każdemu jaką pamiątkę, czy to krucyfiks jaki, czy medal szacowny, czy też szkaplerz wreszcie. Mając zamiar zwiedzenia jeszcze tegoż samego wieczora drugiego szpitala św. Dominika i Ksysta, papież wziął dwie równe części tych rzeczy świętych, lecz szczodrobliwość była tak wielką, iż rozdał wszystko co miał, dając nie jednemu po dwie i po trzy sztuki tych świętych pamiątek. Zmuszony przeto odłożyć na inny dzień swoją wizytę do drugiego szpitala, rzekł wesoło: „Zrujnowaliście mnie zupełnie, nic już mi nie pozostało dla waszych towarzyszów, muszę do nich iść kiedy indziej.“ Wraca tedy, pozostawia żołnierzy zdziwionych i ucieszonych tą miłą wizytą. Na dole wschodów spotyka dziecię, które go bierze za rękę

i całuje w nią z uszanowaniem. Ojciec święty je głaszcze, ale to bynajmniej je nie zadawalnia jeszcze. „Ojcze święty, rzecze dziecię, chciałbym medalika.“ Nie mam już żadnego z sobą moje dziecię; ale ci go przyślę, odpowiedział papież. Dziecię to było synem dyżurnego, który pełen wzruszenia nie wiedział jak Ojcu ś. dziękować za tyle dobroci.

Dochodzą do bramy, a tu żołnierze, którzy szli za papieżem, dopraszają się o nowe błogosławieństwo, rzucając się na kolana. Stojący na warcie klęka także, papież żegna błogosławieństwem tych walecznych żołnierzy.

Co słychać w Galicyi.

Oto choć spóźniona przez deszcze, ale nadeszła pora robót, to jest zbiórki z pola, daru Bożego.

Dlatego my tu, w naszem piśmie, małowiele, o robociznie i najmowaniu do żniw napisać musimy.

Kochani ludkowie! ze żalem wyznać wam musimy, że jak w przeszłym roku, tak i w tym, zdarza nam się słyszeć skargi, na drogość najemników. Jest to rzecz która nas, choć sami widzi Pan Jezus, pola ni gruntów nie mamy, bardzo zasmuca, gdyż pokazuje, że jeszcze między naszemi ludźmi, nie ma miłości Boga i miłości bliźniego jak się patrzy; gdyż, bo gdy tej nie ma, toć nie będzie i błogosławieństwa Bożego.

Bo jakąż to pokazuje miłość bliźniego, jeżeli ty jeden i drugi idąc do sąsiada na zarobek, chcesz go zedrzyć ile możesz i nieraz choć widzisz że zboże na gwałt sierpa woła, to nie pójdziesz dopóki ci tyle nie dadzą, co zechcesz. Oj słabą to bardzo miłość bliźniego, pokazuje takie postępowanie, moi ludkowie, bo czynicie to, cobyście nie chcieli aby wam czyniono. Osobliwie też jeżeli kiedy to tego roku, powinniście się starać ilemożności brat bratu rękę podawać i w zbiórkach dopomagać, aby się i zdziebełko nie zmarniło bo już i tak za dopuszczeniem Pana Jezusa, dosyć w naszej krainie deszcze i wody urodzajów popsuły. A gdyby jeszcze do tego, jakiego takiego, przez drogi najem nie stać było prędko z pola zbierać, to się do reszty zniszczy dar Boży; a potem cóż z tego będzie? oto głód, bieda, nędza!

I tak, ty jeden drugi i dziesiąty najemniku wziąwszy na ten przykład, na zarobkach o kilka reńskich więcej, niż to sumienie i sprawiedliwość Boska każe, myślisz że się zbogacisz, a to bajka, bo ty przez to że się drożysz z najmem i zbiórkę spóźniasz, przyczyniasz się do głodu i do wielkiej drożyzny w kraju. I tak te kilka reńskich, któreś niesłusznie zdarł przejdą ci prędko i belejako, bo na nich błogosławieństwa Bożego nie będzie, a za to jak przyjdzie zima, musisz ty sam jeden i drugi dubelt każdą rzecz opłacić i jeszcze ci się da głód we znaki, a do tego i serce twoje będzie głodne, boś nie z miłości Boga i bliźniego pracował, ale z wielkiej łakomości. Dlatego ludkowie kochani, wszyscy w naszej krainie, tak wy co najmujecie do roboty, jak wy, co za pieniądze wyrabiacie, miejcie przedewszystkiem to główne prawó Boże na pamięci, *miłość bliźniego,* a ujrzycie że żadna strona nie będzie pokrzywdzoną. I wy co najmujecie, uczujecie, że to ciężki jest kawałek chleba, w pocie czoła dzień cały pracować, i że wyrobnikowi krzywdę robić i mało mu płacić, jest grzech wielki. A znowu wy wyrobnicy nie powiecie tak: „nie będę tu robił, pójdę na ogranice, bo tam dadzą więcej, a jeszcze i wódki dadzą, pod dostatkiem.“ O nie będziecie tak mówić, lecz gdy wam najbliższy sąsiad zapłaci tyle, co trza po słuszności, nie będziecie szukać gdzieindziej zarobku, dla kilku krajcarów więcej; albo nie będziecie z bliższych sąsiadów tyle ciągnąć, co wam ta gdzieś, ktoś obieca; albo się łakomić na gorzałkę; ale z miłości bliźniego obrobicie najprzód bliższych sąsiadów. A gdy tak postępować będziecie, to dacie dopiero poznać, żeście prawi katolicy, bo macie miłość bliźniego w sercu, a Pan Bóg wam za to nagrodzi, że choć i nie wielki pieniądz zarobicie, to wam każdy datek wyjdzie na dobre, i w ręku wam się pomnażać będzie, a zbiory pójdą spiesznie, i nie będzie wielkiej drożyzny i głodu na bezrok; a co największa, będzie za to, że jest w nas

doskonała miłość bliźniego, wszelakie błogosławieństwo Boże nad naszą krainą!

Królestwo Polskie.

Oto co pisze „Gazeta Narodowa“:

Na początku lipca uwięzili moskale O. Maksyma Tarejwę, Kapucyna z Lądka. We dwa dni później zabrali wszystkich księży z klasztoru OO. Kapucynów i klasztor zapieczętowali. We wtorek dnia 18 z. m. o godzinie 9-ej rano powiesili O. Maksyma; przed egzekucyą na 24 godzin aresztowali oprawcę, żeby nie uciekł, jak się to już w niejedném miejscu zdarzyło. Skazanemu na śmierć towarzyszył Bernardyn. O. Maksym zsunął sobie kaptur z głowy, trzymał w ręku różaniec i modlił się, idąc z pogodą przed Sąd Najwyższego. Smiało wszedł na rusztowanie, chciał przemówić do ludu, lecz mu nie pozwolili; zarzucił sobie sam powróz na szyję, zasunął kaptur, a wykonawca wyroku pociągnął powróz. Tak oddał ducha Bogu — twarz jego nic się nie zmieniła, tylko była blada jaka lilia. Wykopali dół pod szubienicą i zakopali ciało jego, potem zatratowali końmi. Nie pozwalali ludziom wychodzić patrzeć na egzekucyę, porozstawiali kozaków po ulicach, a choć rozpędzali ludzi, nie pomogło to nic, lud tłumem się cisnął z przerażającym jękiem. Koloniści pomagali żołnierzom lżyć pamięć straconego dla świata. — Nazajutrz odbyło się żałobne za duszę O. Maksyma nabożeństwo. Ks. Boguckiego, proboszcza w Koninie, i gwardyana OO. Bernardynów aresztowano za to, że kazali dzwonić w wielkie dzwony w czasie egzekucyi, i dotąd są w więzieniu.

Dnia 21 lipca powiesili gwardyana OO. Kapucynów z Lądka, za to, że tam ukrywał się O. Maks. Drugiego jeszcze powiesili, lecz nie wiadomo kogo. Trzeba jeszcze wiedzieć, że i ks. Maksa i gwardyana, którego już pomawiano iż wydał go, powiesili bez zdjęcia sakry.

— Jednemu z wygnanych do Moskwy udało się przesłać list do swoich krewnych, pełen wielu interesujących a smutnych szczegółów. Większej ich części dotykać wcale nie mogę, z obawy szkodzenia biednemu młodzieńcowi, przytaczam więc tylko następujący wyjątek:

„Włodzimierz nad Klazmą 1864 r. Przyjechaliśmy do Włodzimierza, tu zapakowano nas do tak zwanego tiuremnego zamku, gdzie siedzą sami złodzieje i zbrodniarze. Trudne było życie dla nas w tych więzieniach okropnych, w tych piwnicach wilgotnych a smrodliwych. Siedziało nas po 50 w jednej piwnicy, i zdawało się, że każdy życie chyba tam straci. Nie mogłeś się pokazać na kurytarzu w ubraniu, boś do piwnicy musiał wrócić obdarty: zbrodniarze zastępowali drogę, i nim zdołałeś się ustrzedz, zarzucili kożuch albo płachtę jaką na głowę, że człowiek nie wiedział co się z nim dzieje, i wtedy obdzierali. To też później nigdy inaczej nie wychodziliśmy jak po kilkunastu. Pod względem pokarmu, to już i wspomnieć trudno, bo i świnie nie chciałyby jeść tego, co my musieliśmy połykać, aby nie umrzeć. To co z sobą przywieźliśmy do Włodzimierza, zabrano nam i w składzie zamknięto. Męczyliśmy się tak do czasu aż nas wezwano do komissyi. Po spisaniu protokółu w tydzień przeniesiono nas do więzienia transportowego, gdzie już stan więźni bez porównania był lepszy, bo już mniej nędzy.“

Piszą z Warszawy dnia 28 lipca: „Przedwczoraj, jak głoszą, rozstrzelano na stoku cytadeli oficera moskiewskiego za przejście do Polaków, a prócz tego wymieniają nazwiska 9 innych osób, na których wyroki śmierci już potwierdżone. Jest osobliwszem, że mimo tego wszystkiego mówią tu o blizkiem uchyleniu stanu oblężenia; czy istotnie wzmiankowane egzekucye będą aktem ostatnim, którym tragedya stanu oblężenia będzie zakończoną? — Wczoraj rano znów wielki transport skazanych wysłano petersburgską koleją. Liczbę tych ofiar rozmaicie podają, lecz najmniej wynosiła 400 osób, między temi kilkanaście kobiet, i zawsze niektóre osoby okute w kajdanach.“

Z Rzymu donoszą, że Ojciec św. dla zdrowego powietrza wyjechał na wieś, gdzie jego zdrowie jest w bardzo dobrym stanie.

Wiedeń. Ztamtąd donoszą, jako już te układy z Danią skończyły się dobrze, i będzie zgoda, choć prawda Dania duży kawał krajów odstąpić musiała, dla miłego pokoju, a potem, żeby o swojej mocy nie była dała rady we wojnie. Zawiesili więc wojnę, na trzy miesiące, a przez ten czas będą rozdzielać te krainy i o koszta wojenne się ugadzać.

Odpowiedź Gazeciarza na List Janka Górala.

Pisanie wasze i wasze przychylne słowa, wielką nam uciechę zrobiły. Chcielibyśmy z duszy i z serca waszym dobrym chęciom i żądaniom zadosyć uczynić; ale cóż kiedy człowiek sam ze siebie nie wiele może, jeżeli go moc Boska nie wspomaga. I często gęsto, „człowiek chce tak a Bóg inak.“

O Ojcu św. gdy wam to sprawia uciechę, będziemy pisać co jeno się zwiemy i gdzieindziej przeczytamy. To sąmo i o braciach naszych nieszczęśliwych Polakach na Litwie. Tylko że ztamtąd nie wiele też piszą Gazety, a znowu co się zasłyszy, nie wiedzieć czy prawda wszystko.

O tym okręcie, coście to ciekawy, jaki też to, czyli większy jak galar spławny, oto wam mówiemy, że dziesięć razy będzie większy jak galar, bo jakże nie ma być wielki, kiedy na niektórym i kilkadziesiąt armat jest, i do tego mieszkania jakby w jakiej kamienicy, i rozmaite składy, a i kocioł parowy, tak jak na żeleźnicy. Bo widzicie teraz najwięcéj jest okrętów takich, co nie wiatrem za pomocą żagli, ale parą jadą po morzu, przez co drugi raz prędzej taki okręt płynie, niż dawniejsze żaglowe. O piękna przepiękna rzecz jest okręt i warto go widzieć kto może. Bo nie wszystkie znowu są wojackie okręta, więcej jeszcze jest takich co przewożą z jednego końca ziemi na drugi, to ludzi podróżnych, to rozmaite towary. Naprzykład bawełna, cukier, kawa, i inne korzenie, to idą do nas morzem na okrętach; gdyż handel na morzu jest największy. A potrza wam i to wiedzieć, że morza na świecie jest trzy razy tyle co ziemi, to jest różnych krain; toć jakże nie ma być wielkiego handlu i dużo na niém okrętów.

Ale rozpisaliśmy się długo o tém morzu, a tu wam jeszcze chcielibyśmy powiedzieć co o tym Szlezwiku gdzie się to biją, bo mówicie, że tej sprawy nie rozumiecie. Otóż my wam powiemy, że to ta sprawa powikłana, i trza by być jakim wielkim ministrem, albo politykiem, aby to dobrze pojąć, po czyjej stronie jest słuszność; dlatego my wam jeno donosimy, czyli będzie bitka trwała, czyli miły pokój. A teraz polecamy Was Panu Jezusowi, i prosimy pięknie, kto ma do tego uciechę, albo ciekawy czego, niech do nas napisze i zapyta się o wszystko, a my wam rzetelnie odpowiemy. Zostańcie z Panem Jezusem.

Rozmaite przytrafunki.

Markowa 18 lipca 1864. Zapewne przyjemnie wam i czytelnikom waszym będzie, dowiedzieć się o spełnionym akcie poświęcenia nowego kościoła w Zawałowie. Otóż opiszę wam w krótkości tę uroczystość. Fundatorem kościołka owego wystawionego pomimo rozlicznych przeszkód przed dwoma jeszcze laty, jest proboszcz markowski ks. Kerschka, który już w roku 1852. podobny kościółek z jałmużny w Budyłowie wystawił i który obecnie około postawienia świątyni w Toustobabach starania dokłada. Dnia 17 b. m. zaczęła się więc i tu nie bez przeszkód uroczystość od poświęcenia chorągwi dla nowego domu Bożego, nowych dzwonów i wyprowadzenia ich wśród salw moździerzowych na dzwonicę. Szan. proboszcz na czele licznie zgromadzonego ludu obojga obrządków, wyszedł na przyjęcie procesji markowskiéj, powitanéj jak wszystkie następne salwą moździerzową. Po przybyciu procesji z Kąkolnik, Podhajec, Kowalówki i Horożanki prowadzonych przez swych pasterzy, spełniony został akt poświęcenia przez powszechnie szanowanego ks. dziekana Kornickiego, w asystencji ośmnastu księży i w przytomności około 15,000 pobożnych. Kiedy wśród odgłosów trąb, kotłów i salw otworzono podwoje świątyni,

uniesienie nie miało granic; wnętrze jéj pięknie i gustownie urządzone, wszystkie ołtarze ozdobnie w kwiaty i girlandy przystrojone i cały wreszcie kościółek gotyckiéj budowy z sklepieniem i sześcioma gotyckiemi wieżami ozdobiony, cudownym urokiem był otoczony. Pierwszą ofiarę po odbytem obrzędzie odprawił ks. Felsztyński proboszcz z Kąkolnik, podczas któréj znany z swej wymowy ludowéj ks. kanonik Kaliniewicz z Jazłowiec do zgromadzonych przemówił i do łez rozczulił. Po sumie wyszła procesja do wystawionych w rynku czterych ołtarzy, czemu jednakże nieco deszcz przeszkodził. O godzinie 3 po skończonem nabożeństwie, zaprosił ks. Kerschka do swojego mieszkania zgromadzonych obywateli, księży i bractwa i ugościwszy ich na drogę, po odprawionych o 6. godzinie nieszporach odprowadził procesje udające się do domu.— Budowa kościółka około 7.000 złr. kosztująca, stanęła po części z wypożyczanych przez niego pieniędzy, a tak i zasługa po największéj części jemu przynależy, trzeba bowiem wiedzieć, że składka uzbierana dotąd, wraz z uzyskanemi z loterji fantowej pieniądzmi, przyniosła około 2,000 złr., którą to sumą zaledwo plac pod budowę i mieszkanie pokrytem zostało.

Jacy to Wójcia być powinni.—W jednej wiosce rumuńskiej stała się taka rzecz: Żona wójta tamtejszego zaczęła kłótnię z jakąś inną kobietą z tej wsi. Ta kłótnia doszła do tego, że kobieta pokrzywdzona była zmuszoną udać się do wójta na skargę, na własną jego żonę. Wójt wysłuchał spokojnie skargi, i obrony oskarżonej, z której okazało się że żona wójta była winną, i że ukrzywdziła tamtą kobietę. Wójt tedy sprawiedliwy nie zważając na żonę, ale na sprawiedliwość, skazał żonę na areszt.

Cała ludność tej wioski tak była zadowolona z wielkiej sprawiedliwości wójta, że mu publicznie cześć oddała, i słynie na całą okolicę, ba, i po innych krajach, bo Gazety rozniosły to zaraz po świecie. Otóż to widzicie, wójcia i sędziowie tacy być powinni, żeby na nikogo nie zważać, tylko się trzymać sprawiedliwości.

Nowsze wiadomości.

Donoszą Gazety, że w jeděném miejscu w Ameryce na kolei, przytrafił się okropny wypadek, co aże na wspomnienie jego włosy stają na głowie. — Wystawcie sobie, jak pociąg szedł z 11 wagonami przez jedną tam rzekę głęboką, most się zawalił, i wszystkie 11 wagonów, w których było 440 osób, wpadło w rzekę. — Jak piszą, że tam mało kto wyszedł żywcem.

Inne Gazety donoszą, że się most nie zepsuł, tylko statki przepływały, więc w środku most był roztwarty; no i tak coś zaślepiło tego konduktora, że na to nie zważał i puścił machinę, no i wszystko wpadło pono w rzekę. Piszą że około 100 osób zginęło na miejscu, a 300 jest ciężko rannych.

Z Warszawy donoszą, jako tam znów wywiezli 350 osób na Sybir, między niemi jedną młodą piękną panią, i jednego handlarza wina, który dostał pomieszania zmysłów. — Piszą także, że tam w Polsce wszędy lud prosty, w czasie tych regulowań i oddawania gruntów na własność, bardzo się dobrze sprawia, i postępuje jak się patrzy, tak, że się po większej części bez żadnych sądów obchodzi; tylko pięknie z dziedzicami sami włościanie godzą się o swoje posiadłości w pokoju, tak, jak to miłość Boga i miłość bliźniego wymaga.

Piszą także z Polski, że się aż serce kraje, co tam się dzieje z gospodarką polną. Nie dość, że nie wszyscy posiali, to znowu gdzie urodzaj był jaki taki, to deszcze i wody popsuły, powaliły; do tego ze zbiorkami będzie trudno, bo najemnika tam mało; tak dalece, że będą musieli całe kompanie sołdatów moskiewskich najmować do żniwa. No, ale to ta taka rzecz będzie kosztować nie lada, a z tego wszystkiego będzie bieda okrutna.

Z Wiednia piszą do „Czasu“, że ces. Napoleon miał doradzić, aby do tej zgody między Danią i Niemcami należały wszystkie mocarstwa, to jest cała Europa. To był by tak jak kongres.

C. k. urząd we Lwowie, wydał na dniu 21 lipca odezwę do całego kraju, aby kto może niósł pomoc wsiom w cyrkule Przemyskim, okrutnie wodą i oberwaniem chmury zniszczonem.

Jest to piękna rzecz, i pokazuje prawdziwą miłość Boga i bliźniego pomagać drugiemu w nieszczęściu,

dlatego kto może powinien się do tego przyczynić, a Bóg wam nagrodzi. Składki te będą albo po kościołach, albo po powiatach zbierane.

Z Francyi donoszą, jako że tam przybyło dużo wychodźców polskich rannych, dla nich więc robią między sobą Polacy i Francuzi składki, i opatrują ich w główne potrzeby.

Prusy. *Proces Polaków.* — Jużeśmy wam wspominali o rozpoczętym procesie Polaków w Berlinie. W poniedziałek dnia 25 lipca skończono czytanie aktu oskarżenia, i nastąpiło zaraz przesłuchanie oskarżonych. Prezydent pytał każdego z osobna, czy się uznaje być winnym lub nie? Na to każdy odpowiedział: że jest niewinny. Książę Mikołaj Radziwiłł odpowiedział: „jestem niewinny, chociaż mnie od roku trzymają w więzieniu, iż zdrowie całkowicie utraciłem.“ P. Calier, były dowódzca w powstaniu odpowiedział: „Przeciw Prusom nic nie zawiniłem, ale przeciw moskalom bardzo.“ Puszkarz Hofmann z Poznania, który Polakom broń sprzedawał: „Jestem Niemiec, i pragnę raczej Prusy powiększyć, niż część ich oderwać.“ Jak już wprzód wspomnieliśmy, obrońcy oskarżonych prosili sądu, żeby zawezwał dwóch uczonych Polaków do rozpoznania, czy pisma polskie, na których się oskarżenie prokuratoryi opiera, dobrze są tłumaczone, i czy w papierach u p. Działyńskiego zabranych wszystko tak stoi, jak to prezydent policyi w Poznaniu pan Berenszprung wyłożył. Otóż jako o znawców w tej sprawie prosili obrońcy o pana Cybulskiego professora Uniwersytetu w Wrocławiu, i o p. Sosnowskiego w Poznaniu. Sąd też obu wezwał do Berlina; lecz dziś pan prokurator zaczął powstawać przeciw panu Cybulskiemu, że on nie wiarogodny w tej sprawie, bo w roku 1848 dowodzić miał legią polską w Berlinie i uwolnił za jej pomocą uwięzionych Polaków. Obrońca Lewald zbił nieprawdziwość tych twierdzeń, bo wtedy Niemcy sami Polaków uwolnili i wtedy legionu polskiego jeszcze nie było, a sympatya dla swej narodowości nie może być przeszkodą do przypuszczenia p. Cybulskiego. Sąd zatem postanowił, aby prokurator odstąpił od swego. — Pierwszy między oskarżonymi jest p. Kosiński z Targowej Górki, i na wezwanie powiedział: że jest katolikiem, ma 50 lat, kształcił się w zakładach naukowych w Gdańsku, w Królewcu, Gombinie i uniwersytecie berlińskim, potem od roku 1834 przez pięć lat był w wojsku pruskiém. W r. 1846 pociągnięto go już do śledztwa i skazano jako sprawcę zdrady stanu na utratę szlachectwa, konfiskatę majątku i na śmierć przez ścięcie toporem. Teraźniejsze oskarżenie jego jest nieuzasadnione, bo nie przedsiębrano nic przeciw Prusom, co w przesłuchaniu chce udowodnić. — Potem prokurator podał spis różnych gazet i papierów, żeby sąd kazał to przeczytać. Obrońcy opierali się temu, ponieważ takie czytanie jest nieuzasadnione i zabawiłoby 4 tygodnie. Obrońca Elven powiedział: „Obrona nie życzy sobie aby ją bezustannie objaśniano artykułami dziennikarskiemi, które sfabrykowano w biórach policyjnych w Poznaniu, ale nie w komitetach rewolucyjnych.“ Sąd też nie przychylił się odrazu do żądania prokuratoryi, lecz nakazał sporządzić odpis tego spisu dla użytku obrońców. — Na następnem posiedzeniu pokazano i przejrzano pulares zabrany u hr. Działyńskiego, w którymto mieli wszyscy do spisku należący być zapisani półsłówkami, które potem pan Berenszprung wytłumaczył. Wezwano więc świadków, urzędników policyi z Poznania. Pierwszym był komisarz Kruzyusz z Poznania. Ten powiada, że 28 kwietnia 1863 r. odbył rewizyę u hr. Działyńskiego w jego pałacu w Poznaniu. W sypialnym pokoju znalazł na krześle i stole różne papiery, listy, po większej części otwarte, trzy pieczęcie z godłami narodowemi, srebrny medal z Matką Boską, tudzież pugilares z notatkami; to wszystko więc zabrał, i wpakowawszy w kuferek, który mu dać kazał hr. Działyński, zapieczętował i odesłał panu Berenszprungowi. Gdy wrócił do bióra już był kuferek otwarty przez pana Berenszprunga, byli tam i policyanci, ale hrabiego nie było. Na zapytanie powiada Kruzyusz, że zna bardzo dobrze pismo hrabiego Działyńskiego. Więc go się sąd pyta o różnych karteczkach, czy to hra-

bia pisał. Kruzyusz o jednej powiedział że nie.—Następnym świadkiem był asystent policyi poznańskiej Jüttner. Przeciwko wiarogodności tego świadka zabierają głosy obrońcy, iż on miał podpisać cudze nazwisko na listach pisanych do rewolucyjnego komitetu w Londynie, które policya poznańska r. 1858 prowadziła, by Polaków do rewolucyi pobudzić, jak to Niegolewski na sejmie Berlińskim dokazał.—O tém musimy wam dać objaśnienie, i dlatego tu dziś kończymy.

— Król pruski po ukończeniu kuracyi w Gastein, ma zjechać do Wiednia. Car moskiewski przyjedzie we wrześniu z Petersburga do Berlina, a ztąd do Szwalbach, by tam odwiedzić małżonkę swą, która potem uda się do Florencyi. Car zaś wracając, przejeżdżać będzie przez Wiedeń.

— Z powodu zdarzających się często fałszywych kart legitymacyjnych w Galicyi, c. k. namiestnictwo we Lwowie nakazało dotychczasowe legitymacye ściągnąć, a zamiast nich będą nowe wydane.

— W Warszawie wprowadzono teraz dla urzędników wszystkich klas egzamen z moskiewskiego języka, tak iż nikt nie może otrzymać posady bez złożenia tego egzaminu. Naczelnicy władz nie przyjmują też żadnych podań od podwładnych w języku polskim. — Przeszło 1,000 moskali przybyło z głębi Moskwy do Warszawy, dla zajęcia posad po urzędnikach Polakach.

— Wyrokiem sądu wojennego w Warszawie powieszonemi zostali dwaj włościanie z wsi Czyste, Zarzycki i Malinowski, obwinieni o powieszenie jakiegoś podejrzanego człowieka.

Urząd c. k. galicyjski wydał rozporządzenie, o którém wam donosimy, a które jest następujące:

I. Zakazuje się wybierać gniazd, łapać, strzelać, i sprzedawać w czasie płodu i wysiadywania, to jest od 1 marca do końca sierpnia każdego roku niżéj wymienionych ptaków, jako to: Sikor, ziembów, dzięciołów, piegżów, pliszek, czerwonoogonków, czarnogłówek, słowików i złotników.

II. Obowiązkiem jest, szczególniej wójtów, żandarmeryi, i zaprzysiężonych służbie leśnej, przestrzegać bacznie tego zakazu.

III. Przekroczenie takowego, ma być według ces. rozporządzenia z dnia 20 kwietnia 1854 r. karane.

IV. Przez ścisłe zachowanie przepisów policyjnych jarmarkowych, powinno się zapobiegać sprzedaży takowych ptaków w wymienionym czasie; w razie przydybania przestępcy, mają być ptaki temuż odebrane i na wolność puszczone. Tak samo ma się postąpić z ptakami, do wyprowadzenia z kraju przeznaczonemi.

V. Także nauczyciele szkolni winni mieć baczne oko na tak częste ze strony uczniów wybieranie gniazd.

VI. To rozporządzenie ma być przy nadejściu każdej wiosny, przez powiaty, wójtów gmin i przez nauczycieli szkolnych przypominane.

Tak piszą od urzędu, a my choć to już prawda trochę spóźnione, dodajemy wam, abyście to rozporządzenie, kochani ludzie, dzieciom waszym często przypominali, aby się nad ptaszkami i ich gniazdami nie znęcali, bo nie dość że urząd to zakazuje, ale i sam Pan Jezus się o takowe rzeczy gniewa, i nawet za to, za takie rozpustne dzieci, cały kraj bywa ukarany; bo jak to ptastwo wyginie, to się przez to gąsienice w kraju zalęgają niezmiernie, bo ich ptaszki nie wytępiają, i potem zjadają nam kapustę i niszczą w sadach wszystkie owoce. I dla tej to rzeczy zrobił urząd to rozporządzenie.

Od Redakcyi.

Przypominamy szanownym prenumeratorom że z d. 1 lipca b. r. zaczął się rok drugi wydawnictwa „Nowin“ Gdy zaś wielu nienadesłało należytości jeszcze za drugie ukończone półrocze, a bardzo mało za rozpoczęte pierwsze zapłaciło chociaż to pismo najregularniej odbierają, dla tego o przyspieszenie wypłaty zaległości upraszamy.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca
ROMAN KIERES.

Nakładem Redakcyi.— Współpracowniczka *L. Leśniowska.* W Drukarni „*Czasu*“ *W. Kirchmayera.* Rządca drukarni *A. Rother.*